

Wizjoner, który był gejem

19 stycznia 2014

Elżbieta II pośmiertnie ułaskawiła Alana Turinga – wizjonera i ojca epoki komputerów, genialnego matematyka i kryptologa oraz homoseksualistę, którego w 1952 r. skazano za utrzymywanie stosunków z mężczyznami, poddano chemicznej kastracji i doprowadzono do samobójstwa.

O łaskę dla Turinga wnioskował minister sprawiedliwości Chris Grayling, który mówił, że był to niezwykle człowiek o niezwykle umyśle. Minister i królowa nie byli pierwszymi politykami, którzy przypomnieli sobie o kryptologu, znanym m.in. z tego, że odegrał pierwszoplanową rolę w złamaniu niemieckiej Enigmy.

Wcześniej przeproszał Gordon Brown. W 2009 r. premier mówił: „Jestem dumny, że mogę powiedzieć przeproszam. Zasłużyłeś na o wiele więcej”. Jednak gest królowej ma dodatkowe znaczenie. Przede wszystkim dlatego, że kiedy Turing odbierał sobie życie, na brytyjskim tronie od niedawna zasiadała Elżbieta II. Dziś ta sama monarchini rehabilituje człowieka, którego jedyną winą było to, że nie pasował do oficjalnej wiktoriańskiej moralności i nie widział w tym nic wstydliwego.

To pokazuje, jak wiele i jak szybko zmieniło się w Wielkiej Brytanii. Dziś może nam się wydawać, że brytyjska tolerancja jest czymś oczywistym. Jednak to nowa historia. Zakończenie czasów wiktoriańskich odtrąbiono dopiero w latach 1960., po słynnym procesie „Kochanka Lady Chatterley”, na długo po śmierci samej królowej Wiktorii. Kara więzienia za utrzymywanie stosunków homoseksualnych w Anglii groziła jeszcze w pierwszej połowie lat 1960., a w Szkocji prawo zmieniono dopiero w 1981 r.

OJCIEC KOMPUTERÓW

Alan Turing był jednym z najwybitniejszych matematyków XX

wieku. Należał do największych wizjonerów ubiegłego stulecia. Gdy Barack Obama starał się podkreślić znaczenie Brytyjczyków dla światowej nauki, wybrał – choć może raczej wybrał mu ich ten, kto pisał przemówienie – trzech: Isaaca Newtona, Karola Darwina i właśnie Turinga. Tego ostatniego przede wszystkim za stworzenie koncepcji „maszyny uniwersalnej”, która stała się podstawą rozwoju technologii komputerowej.

Miał także ogromny wkład w alianckie zwycięstwo w II wojnie światowej. Turing kierował zespołem, który – korzystając z osiągnięć polskich matematyków oraz inżynierów Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego, Jerzego Różyckiego, Antoniego Pallutha i skonstruowanej przez nich bomby kryptologicznej – złamał szyfry niemieckiej Enigmy, co było jednym z przełomowych wydarzeń największego konfliktu XX wieku. – Można argumentować i argumentuje się, że w ten sposób Turing skrócił czas trwania wojny, a bez niego alianci mogliby jej w ogóle nie wygrać. To oczywiście spekulacje, ale nie wydaje mi się, żeby jego wkład dało się przecenić. Był ogromny – mówił David Leavitt, jeden z kilku biografów matematyka.

GENIUSZ KOCHAŁ MĘŻCZYZN

Na początku lat 1950. Turing pracował w Manchesterze. Ponoć bardziej odpowiadała mu atmosfera uczelni zlokalizowanej w przemysłowej części kraju, gdzie starano się znaleźć praktyczne zastosowania opracowywanych teorii, niż rozteoretyzowana alma mater, którą był Cambridge. Nie bez znaczenia było to, że pracowano tam wtedy nad komputerem i wykorzystywano koncepcję maszyny Turinga. Jej twórca był naturalnym członkiem zespołu. Ceniono jego niepospolity umysł, który przejawiał się w wielu dziedzinach, bo matematyk, kryptolog i teoretyk komputerów dał się poznać także biologom.

Jednak oprócz tego, że był genialnym naukowcem, był też człowiekiem, a wolny czas lubił spędzać w męskim towarzystwie. Pod koniec 1951 r. – Turing miał wówczas 39 lat – poznał Arnolda Murraya, chłopaka zaledwie 19-letniego. Między

starszym naukowcem i nastolatkiem z robotniczej dzielnicy rozwinęło się coś w rodzaju romansu, choć w takiej sytuacji nie mogło być mowy o budowie „symetrycznej” relacji.

Powodów było wiele, a wśród nich choćby i to, że jeden miał pieniędzy więcej, niż potrzebował, a drugi nie miał ich w ogóle. Dlatego gdy po jednym ze spotkań Turing zaczął mówić o tym, że może pomóc Murrayowi zbudować lepszą przyszłość, przygotowując go do uniwersyteckich studiów, ten niespecjalnie się tym zainteresował. Wolał zajrzeć do portfela matematyka i samodzielnie odebrać swoje „honorarium”.

Gdy zniknął, a Turing zorientował się, że wraz z nim zniknęło też trochę pieniędzy, skontaktował się z chłopakiem i oskarżył go o kradzież. Murray się wyparł, a Alan dał się przekonać lub udawał, że dał się przekonać. Tak było mu wygodniej, bo dzięki temu nie musiał zrywać relacji z atrakcyjnym chłopakiem i mogli spotkać się znowu. Arnold już nie kradł, tylko pożyczał. Matematyk dawał mu pieniądze niechętnie, ale dawał. Do czasu, gdy pod koniec stycznia włamano się do jego mieszkania. Skradziono niewiele – wliczając w to wypitą przez włamywacza napoczętą flaszkę wiśniówki oraz trochę sztuców. W sumie wartość strat wyniosła 50 funtów, ale wśród skradzionych rzeczy był pamiątkowy zegarek, który Turing dostał od ojca i koniecznie chciał odzyskać. Podejrzenia padły oczywiście na Murraya, który ponownie wszystkiego się wyparł. Zaszantażował też Turinga, że pójdzie i opowie o wszystkim policji.

Mówił również, że on tego nie zrobił, ale wie kto. O Turingu opowiedział jednemu z kolegów – niejakiemu Harry’emu – który zaplanował włamanie do zamożnego patrona. Takie włamania były bardzo wygodne, ponieważ okradziony wiele ryzykował, zgłaszając się na policję. To groziło zdemaskowaniem, a zdemaskowanie więzieniem. Dlatego zwykle unikano zgłoszeń.

Harry nie przewidział jednak, że matematyk żyje w świecie uniwersytetu, a ten jest zawsze daleki od rzeczywistości.

OFIARA PRZESTĘPCĄ

Wykładowca zgłosił się na policję. Ta sprawdziła mieszkanie i zebrała odciski palców. Okazało się, że rzeczywiście należały do Harry'ego, i zaczęto drążyć.

– Skąd Harry znał Turinga? – Przez Arnolda. – Kim był Arnold? – Znajomym. – Jakim znajomym? Policjanci szybko zorientowali się, co to za znajomość. Mimo to niewiele mogliby zrobić, gdyby nie sam Turing, który do romansu się przyznał i opowiedział o nim ze szczegółami. Zrobił to, ponieważ był przekonany, że nie ma się czego wstydzić, a i nastawienie społeczne powoli się zmienia. Nie wziął pod uwagę, że jego znajomi z uczelni byli bardziej otwarci niż reszta społeczeństwa, a prawo pochodziło jeszcze z XIX wieku.

Dzięki temu detektywi mogli zapisać w aktach rozwiązana sprawę – zagrożoną wyrokiem do 2 lat – i dołożyć kolejną, gdy zatrzymali 19-letniego Arnolda Murraya. Homoseksualiści byli zresztą łatwym celem i za ich pomocą często poprawiano statystyki wykrywalności. Chłopak oczywiście potwierdził to, co mówił Turing, i przed sądem postanowiono postawić obydwu. Oskarżono ich o „rażącą nieobyčajność” i skorzystano z tego samego prawa, którego w 1895 r. użyto, by skazać Oscara Wilde'a. Zarzutów było dokładnie 12, a wszystkie takie same i różniące się jedynie datą. Prokurator pisał: „Alan Mathison Turing: 1. Dnia 17 grudnia 1951 r. w Wilmslow, będąc mężczyzną, popełnił akt rażącej nieobyčajności z Arnoldem Murrayem, osobą płci męskiej. 2. 17 grudnia...”.

W ten sposób wyliczono wszystkie stosunki pomiędzy mężczyznami. Alan mimo przyznania się przed policją w sądzie początkowo deklarował niewinność. Nie dlatego jednak, że twierdził, iż seksu z Murrayem nie uprawiał, a dlatego że nie uważał, by była to jakakolwiek „wina”. „Zaprzeczyć temu, co zrobił, byłoby kłamstwem” – pisał Andrew Hodges w „Alan Turing. The Enigma” i dodawał: „Jednak przyznanie się także było zaprzeczeniem wewnętrznemu poczuciu racji i temu, co

powinien zrobić”.

CHEMICZNA KASTRACJA

Stało na tym, że zgodził się przyznać. Przekonał go do tego brat, który liczył na uniknięcie długiego i poniżającego procesu, w jaki z całą pewnością wciągnięto by także jego. Nie pomogło to jednak zbyt wiele, bo prasa o sprawie i tak napisała, a sąd uznał też, że Turing jako starszy musi ponieść odpowiedzialność za demoralizację młodszego, i dał mu do wyboru dwie kary: więzienie lub poddanie się chemicznej kastracji. Ta druga możliwość była nowinką i efektem zmian w rozumieniu homoseksualizmu. W pierwszej połowie XX wieku w środowisku naukowym zaczęła przeważać opinia, że nie jest to grzech wynikający z braku samokontroli, ale raczej choroba, którą należy leczyć. Już na przełomie lat 40. i 50. eksperymentowano z hormonami, odkrytymi niewiele wcześniej, i postulowano tworzenie specjalnych oddziałów szpitalnych dla skazanych gejów. Wszystko było jednak robione na chybił trafił, a szkody dla zdrowia leczonych ogromne.

Mimo to Alan – ponoć obawiając się o los badań nad komputerem – zdecydował, że woli chemiczną kastrację od więzienia. Odbywało się to wtedy tak, że skazanemu podawano żeński estrogen. To prowadziło do impotencji oraz pojawienia się efektów ubocznych: kurczenia jąder, wzrostu piersi, a także depresji. Skazany musiał się co tydzień meldować w szpitalu, gdzie mierzono poziom testosteronu i estrogenu we krwi, w ten sposób sprawdzając, czy zażywa przepisane dawki leku.

Jednocześnie zapowiadano, że zmiany są tymczasowe i wszystko cofnie się po odstawieniu leków, ale były to jedynie domysły. Terapia była eksperymentalna i mężczyźni nie zawsze wracali do dawnej formy. Dla samego Turinga skutki były opłakane. Początkowo ucieczki przed depresją szukał za granicą. Poleciał do Grecji, która była miejscem, gdzie „azyłu” szukali brytyjscy homoseksualiści. Później – za informacją, że są tam dancingi „tylko dla mężczyzn” – do Norwegii. Szczęścia i

spokoju jednak nie znalazł. 8 czerwca 1954 r. jego ciało znalazła w mieszkaniu sprzątaczką. Przyczyną zgonu było zatrucie cyjankiem potasu.

JAK BYŁO WCZEŚNIEJ I LEGALIZACJA!

Homoseksualistów – nazywano ich wtedy „pansy” – w latach 1940. i 1950. wciąż skazywano na podstawie tego samego prawa, które wykorzystano w czasie procesu Oscara Wilde’a w XIX wieku. Ludzie regularnie byli wysyłani za kraty. Nie było to niczym zaskakującym, bo w epoce wiktoriańskiej stosunki homoseksualne – choć powszechne, zwłaszcza w szkołach z internatami – uznawano za ciężkie przestępstwo.

Już od czasów Henryka VIII – który wykorzystał to jako bat na duchowieństwo – sodomie karano śmiercią. Tak było jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, gdy na ławy oskarżonych w brytyjskich sądach trafiło ok. 9 tys. homoseksualistów, a w mniej więcej 400 sprawach orzeczono karę śmierci. Ostatnimi ukaranymi w ten sposób byli John Pratt i James Smith w 1835 r. Oficjalnie prawo nakazujące głową odpowiadać za to „przestępstwo” zniesiono dopiero w latach 1860. Nową karą było 10 lat więzienia.

Gdy w 1954 r. parlamentarna komisja przygotowała specjalny raport, wyliczono, że w więzieniach znajduje się 1054 mężczyzn skazanych za to, że byli gejami. Po tym raporcie i za sprawą rosnącego w siłę ruchu LGBT oraz przemian obyczajowych zmiany przyszły dość szybko. Dekryminalizacja stosunków homoseksualnych w Anglii i Walii została przegłosowana w 1967 r., choć jeszcze w 2000 r. oficjalnie przestępstwem było, gdy seks odbył się w hotelu. W Szkocji zmiany ustawowe zostały wprowadzone w 1982 r., a w Irlandii Północnej 2 lata później. Na Wyspie Man ustawę utrzymywano aż do 1994 r., a jeszcze 12 lat temu dla homoseksualistów istniała podwyższona granica wieku umożliwiającego wyrażenie zgody na stosunek.

Dziś brytyjski premier, wywodzący się z Partii Konserwatywnej,

mówi, że jest dumny z tego, iż Wielka Brytania „jest najlepszym miejscem w Europie do tego, by być gejem, lesbijką lub transseksualistą”. I dodaje, że z homoseksualnych małżeństw chciałby zrobić brytyjski towar eksportowy i rozpropagować je na całym świecie. Od skazania Turinga minęło niewiele ponad 60 lat.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)